Nr. 25. Stanisławów, dnia 5. kwietnia 1925. Rok I

ILUSTROWANY DODATEK KURJERA STANISŁAWOWSKIEGO



H. SIEMIRADZKI. HANDLARZ AMULETÓW.

DZIEJE ROZWOJU PAROWCÓW.

Przez cały okres starożytny i wieki średnie statki ówczesne poruszane były jedynie przy pomocy siły ludzkiej i wiatru. Chociaż w r. 1681 Papin zaprojektował użycie pary do poruszania okrętów, jednak dopiero w r. 1774 udało się Auxironowi i Perierowi zbudować statki, poruszane siłą maszyn parowych. Udoskonalano je coraz bardziej, tak, że w r. 1812 znajdowało się w Anglji już przeszło 50 parowców.

Pierwszym parowcem, który przebył drogę przez ocean z Anglji do Ameryki był „Sawannah", który w r. 1819 odbył ją w ciągu 26 dni. Statki te posiłkowały się jednak częściowo i siłą wiatru. Dopiero w r. 1830 udało się zbudować pierwszy statek, który jedynie przy pomocy pary odbył pierwszą podróż do Indji Wschodnich.

Wreszcie w r. 1833 zainteresowała się parowcami i marynarka wojenna. W tym roku zbudowano bowiem pierwszy parowy okręt wojenny, angielski — fregatę.

Wszystkie te parowce poruszane były przy pomocy kół i dopiero w r. 1836 anglik, Smith, wybudował pierwszy statek śrubowy — „Archimedes". Rezultat był dla dalszego rozwoju parowców nadzwyczajny, szczególniej odkąd okręty zaczęto budować nie z drzewa, lecz z żelaza.

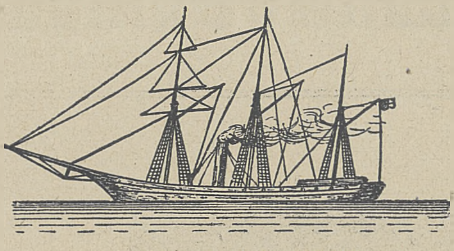
W r. 1844 wybudowano pierwszy żelazny, parowiec „Great Britain" poruszany śrubą.

W latach sześćdziesiątych powstały już pierwsze olbrzymy morskie, jak np.: „Great Eastern", mogący pomieścić 4 tys. pasażerów.

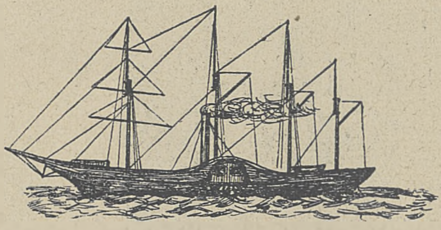
Technika budowy okrętów poczyniła olbrzymie postępy i prawie, że nie można porównać dzisiejszych olbrzymów morskich z okrętami z przed lat kilkudziesięciu.

Kiedyż jednak polska bandera morska powiewająca na naszych statkach handlowych i pasażerskich stanie się stałym gościem w portach świata całego, dowodząc, że Polska jest i zajmuje należne sobie miejsce wśród narodów świata całego.

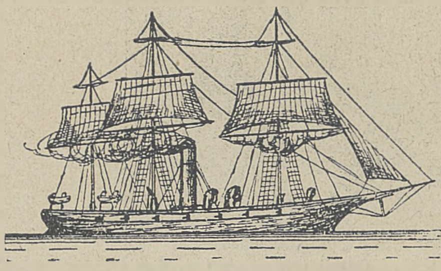
H. P.



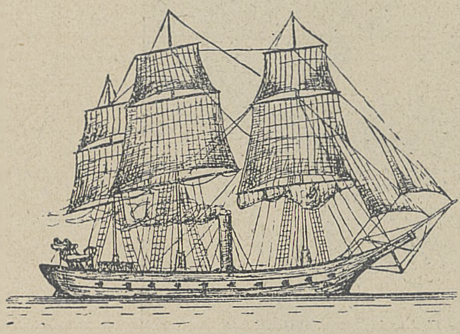
„Archimedes" (r. 1837/8).



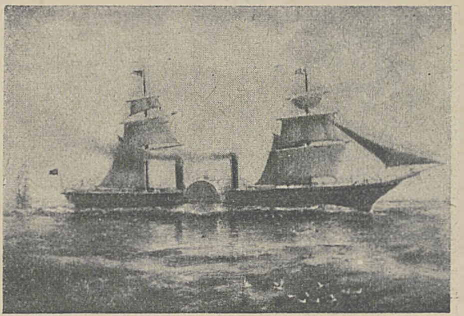
Great Western (1838 r.).



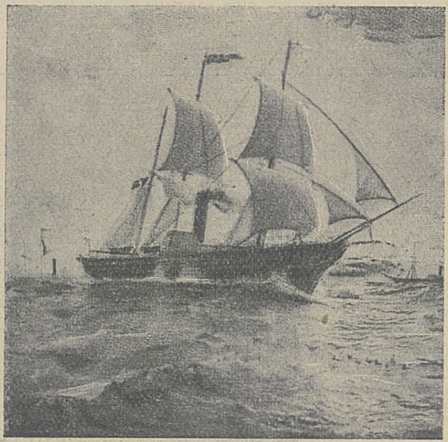
Korweta parowa (1864 r.).



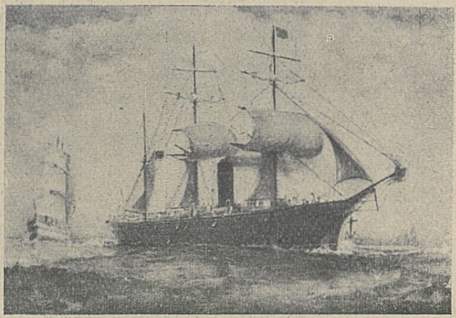
Fregata parowa (1868 r.).



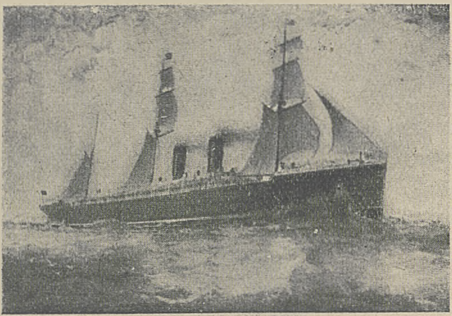
Scotia (1862 r.).



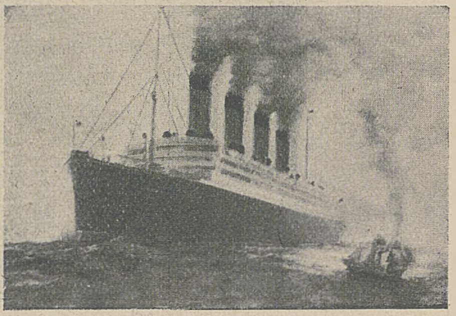
Britannia (1840 r.).



Russia (1867 r.).



Servia (1881 r.).



Aquitanja (1914 r.).



Z PRZYSZŁYCH BOJÓW.

Armja nasza idzie z postępem czasu i techniki wojennej. Przyszła wojna będzie wojną gazową, to też w tym kierunku zwrócona jest baczna uwaga naszych władz wojskowych.

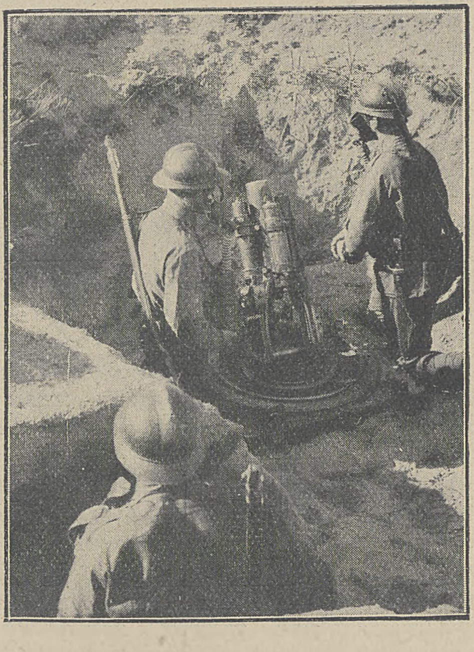
Ryciny powyższe ilustrują, jaką będzie ta przyszła wojna. Gotowość bojowa „rozbrojonych" Niemiec i prace uczonych niemieckich w laboratorjach dowodzą, że może ona spaść na nas nagle i niespodziewanie, to też musimy czuwać i być zawsze gotowymi do obrony naszych granic.



Zdobywanie okopów nieprzyjacielskich przy pomocy użycia miotaczy ognia systemu niemieckiego.



Żołnierz w aparacie tlenowym syst. Dregiera, używanym podczas długiego pobytu w chmurze gazowej lub podczas walk minowych w korytarzach podziemnych.



Miotacz min Erhorta, ustawiony w okopie i przygotowany do strzału pociskami gazowymi, napełnionymi fosgenem.



Neutralizowanie gazów trujących specjalnymi płynami przy pomocy rozpylaczy Wermorela.

Pamiętaj, że od ciebie samego zależy bezpieczeństwo własne i twoich najbliższych!
Czy jesteś członkiem Towarzystwa Obrony Przeciwgazowej?



POD PUCKIEM

Fot. Zdzisław Marcinkowski

CZ. X. JANKOWSKI.

ZWYCIĘSTWO.

4)

Biały niemiecki ptak jął falistemi ruchami zsuwać się ku ciemnej płaszczyźnie lotniska; teraz Kuczke widział wyraźnie elektryczne sznury lamp, rozsuwające się w tym i tamtym kierunku, wytryski świateł gazowych, jarzące snopy ogni od placów publicznych, teatrów i miejsc rozrywek. Byli o paręset metrów nad ziemią. Kuczke zrozumiał, że wahać się dłużej nie można: nagłym ruchem wyciągnął rewolwer i przyłożywszy go nieomal do głowy pilota bez namysłu strzelił raz, drugi i trzeci. Co się stało — nie wiedział. Aparat nagle zachwiał się i począł bokiem zsuwać się ku czarnej głębinie przepaści. Kuczke zrozumiał, że niema chwili czasu do stracenia, wydostał się szybko z siodełka i pociągnął za linki spadochronu. Co się stało potem — nie pamięta. Ogarnął go jakiś wir, chaos, w uszach poczęła tętnić krew, zapanował jakiś świst czy szum wiatru i stracił przytomność.

Kiedy się ocknął, pierwszem wrażeniem było, że żyje, ale myśli rozpierzchły się jak stado gołębi, kiedy pada w nie znienacka strzał myśliwca; starał się skupić myśli, ale ból, dolegający w nodze i ręce znów go pogrążył jakby w chwilowe odrętwienie. Wreszcie dźwignął się z ziemi i jął rozglądać się wkoło siebie. Z hangaru dolatywały jakieś krzyki, nawoływania, rozbłyskiwały snopami świateł lampy i latarki elektryczne. W pełnym pędzie podjechał jeden i drugi samochód. Otaczało go coraz wiecej postaci wojskowych — tam gdzieś z boku płonął niemiecki aparat lotniczy.

Coś krzyczano, ktoś szarpnął Kuczkego za ramię, ktoś mu zaświecił elektryczną lampką prosto w oczy. Stary sierżant niemiecki oprzytomniał.

— Panowie, przemówił głośno, jestem zniemczony polak, sierżant sztabu jeneralnego — Walery Kuczke. Wiozę nadzwyczaj ważne rozkazy, proszę natychmiast aresztować mnie i przewieźć do sztabu jeneralnego zaraz, natychmiast, niema czasu do stracenia, sprawa jest wielka i żądam wykonania mojego rozkazu niezwłocznie.

Dyżurny oficer polecił donośnym głosem rozejść się żołnierzom, pozostawiając tylko część przy strzaskanym aparacie, sam zaś w towarzystwie kilku wojskowych jął prowadzić Kuczkego do gmachów leżących poza lotniskiem. Kuczke szedł jakby trochę nieprzytomny: szalona podróż, zabójstwo pilota, upadek, wszystko to tworzyło w głowie jego chaos, który mącił myśli i odbierał równowagę. Rozmowa toczyła się bezładnie, urywanemi słowami, oficerowie więc niewiele mogli wydobyć od sierżanta. Zawiadomiono natychmiast szefa lotniska i Kuczke znalazł się w obszernym gabinecie przed wojsko-



BRZEGI MAŁEGO MORZA Fot. Zdzisław Marcinkowski

wym, ubranym w mundur pułkownika. Na twarzy jego znać było ból od potłuczenia i czuł, że traci siły.

— Nie mogę, szepnął, proszę mi dać chwilę wypocząć.

— Niech pan siada i jeden z wojskowych podsunął mu krzesło.

Kuczke siedział chwilę nieruchomo, wreszcie zebrał siły i zaczął mówić prędkim, trochę zdyszanym głosem:

— Panie pułkowniku, jestem sierżantem armji niemieckiej, z pochodzenia polak, nazywam się Kuczke. Oto mój dokument wojskowy i podał książeczkę służbową. Przypadkowo, podczas obrad rady wojennej z marszałkiem Hindenburgiem udało mi się otrzymać wiadomość, że armja lotnicza Niemiec zaatakuje wasze państwo. Pan, panie pułkowniku, rozumie co to znaczy. Postanowiłem niedopuścić do tego, a czemu to uczyniłem, powiem później, obecnie niema na to czasu. Ale — dodał szybko — nie dla żadnej nagrody, ja także jestem polak, chociaż po polsku prawie że już nie mówię.

Odetchnął głębiej i głosem wzruszonym począł mówić dalej:

— Panie pułkowniku, tu niema ani chwili czasu do stracenia. Oni tam w Berlinie wszystko już obmyślili, wszystko jest gotowe do uderzenia na was. Proszę, nie, żądam tego, aby mnie natychmiast aresztowano i zawieziono do szefa sztabu jeneralnego. Tam wszystko dopowiem, bo teraz już nie mogę.

Istotnie twarz Kuczkego pobladła, przebyte wrażenia i ból wytoczyły mu krople potu na czoło. Ktoś z obecnych podał mu szklankę wody. Sierżant wypił i powiódł ręką po twarzy; po chwilowej niemocy siły i energja wracały.

Wszyscy obecni zrozumieli, że z ust tego żołnierza, przybranego w obcy, wrogi mundur, wybiega straszna przerażająca prawda. Tak, Kuczke miał rację, tu nie było ani chwili czasu do stracenia, każdy moment decydował o grozie, jaka zawisła nad Polską.

Zadźwięczały dzwonki telefonów, potoczyła się między sztabem jeneralnym, a lotniskiem krótka, bezładna, urywana rozmowa, a w kilka minut po niej wytoczyły się z lotniska trzy zamknięte automobile i pomknęły jak strzała na Plac Saski. Siedząc w towarzystwie dwóch wojskowych, Kuczke rozglądał się ciekawie po mieście: wrzało ono życiem, na oświetlonych ulicach przewijał się rój ludzki, wlewał rozbawioną falą do wnętrza jarzących kawiarni i kin, kołysał się jak łan zboża zwartą ciżbą na Marszałkowskiej i rozpływał po przecznicach, aby znów nową powracającą falą skupiać się przed miejscami rozrywek, rozbrzmiewać niefrasobliwym śmiechem i bawić ciepłym pogodnym wieczorem.

(C. d. n.).



A. Piotrowski, rodzajowy malarz polski doby obecnej, wzbogacił skarbiec naszej rodzimej sztuki, całym szeregiem pięknych obrazów z życia wiejskiego, pełnych swojskiego wdzięku i kolorytu.

Powyżej zamieszczona jedna z jego prac przedstawia rzewną chwilę pożegnania i rozłąki ze swą narzeczoną młodego kozaka, jadącego na wojnę.

Motyw ten zaczerpnięty jest z licznych szumek i dumek ukraińskich.

Gdym z kozaki szedł na boje, moja Hanka rzecze:
Niesiesz luby życie swoje pod tatarskie miecze,
Lecz modlitwa, płacz dziewczyny w boju cię ocali,
Ty mi za to mój jedyny przywieź sznur korali. (W. Syrokomla).

Polska Książka w Polskim Domu

Znany powieściopisarz Wacław Grubiński, pisząc niedawno o książce, między innemi powiedział szereg zdań, które, jako aforyzmy, winny być zapamiętane przez każdego, a więc: „Książka — to światło! książka — to przyjaciel! Smutne jest życie bez przyjaciela, smutne jest życie bez książek. Każdy człowiek powinien zbierać książki; w ten sposób nigdy nie będzie sam w domu. W każdym mieszkaniu powinny być książki. Zapamiętajcie, że mieszkanie bez książek jest jeszcze ciemniejsze, niż mieszkanie bez lampy. Mieszkanie bez książek nie jest mieszkaniem, lecz jaskinią".

Co dziesięć dni: 10, 20 i 30 każdego miesiąca wychodzi tom, zawierający od 100 do 180 stron druku w estetycznej, dwubarwnej okładce, rysowanej przez najlepszych grafików polskich. „Bibljoteka Domu Polskiego" pomieszcza tylko najlepsze utwory autorów polskich i obcych z dziedziny powieści, poezji, dzieł popularnonaukowych, podróży, przygód i t. p.

Dotychczas wydane tomy najlepiej świadczą, że książki, zamieszczane w Bibljotece, są tak dobierane, aby mogły być dostępne dla każdego, stanowiły rozrywkę i pozostawiały po przeczytaniu pożyteczny ślad.



Tyle wybraliśmy tych aforyzmów z artykułu Wacława Grubińskiego.

Niewiele ich, lecz ilość ta wystarczająca do stwierdzenia wielkiej doniosłości, jaką ma dobra książka dla człowieka. A nie tylko dla człowieka, ale i dla Narodu. Prawdą oczywistą jest, że dzisiejszy swój stan ekonomiczny i cywilizacyjny państwa Zachodu Europy zawdzięczają tylko szeroko rozwiniętemu u nich czytelnictwu. Tam czyta każdy stale i systematycznie, a czytając, uświadamia sobie, czy umacnia godność i wartości narodowe.

Książka, która zadanie takie spełniać winna, ma odpowiadać następującym warunkom: musi być tania, pożyteczna i estetyczna.

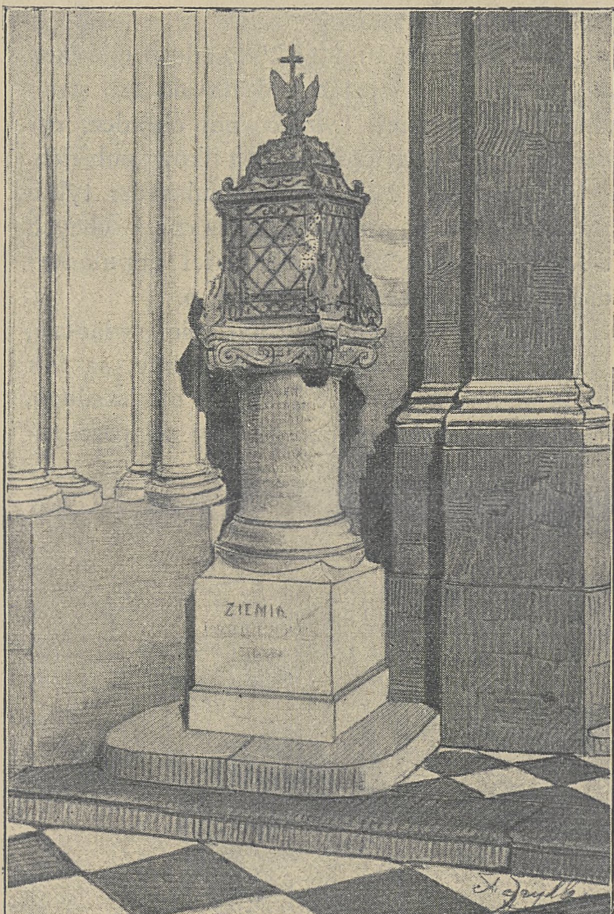
Taką tanią, pożyteczną, ciekawą i estetyczną książkę, a przedewszystkiem tanią, zaczęła wydawać „Bibljoteka Domu Polskiego", mieszcząca się w Warszawie, przy ul. Nowowiejskiej 27.

Cena Bibljoteki Domu Polskiego w prenumeracie kwartalnej (9 tomów) wynosi 3 zł. 60 gr., co za jeden tom czyni tylko 40 groszy. Cena ta liczy się już z przesyłką pocztową.

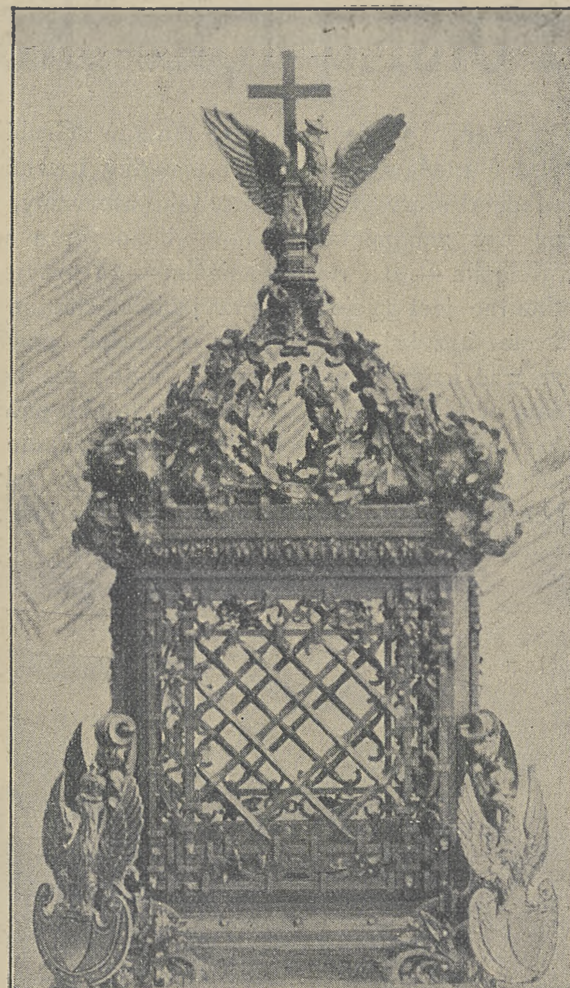
Czy może być tańsza książka!!

Cena ta czyni wreszcie książkę polską dostępną dla każdego. Wreszcie każdy dom polski może bez uszczerbku dla swoich wydatków mieć w domu to światło, które opromieniać będzie drogę jego przyszłych dni. Z zaprenumerowaniem nie należy więc zwlekać, a natychmiast wpłacić prenumeratę kwartalną na konto czekowe P. K. O. Nr. 9779 w kwocie 3 zł. i 60 gr., aby książka tania, dobra, pożyteczna i ładna jaknajprędzej znalazła się w każdym domu, w którym dbają o przyszłość rozwoju naszego Państwa.

Projekt pomnika w Katedrze Warszawskiej poległych za wolność Ojczyzny w latach 1914—1920.



Projekt pomnika według rysunku inż. A. Szyllera. Roboty ślusarskie wykonał zakład R. Szczepańskiego.



Skrzynka artystycznie wykonana zawierać będzie szczypty ziemi ze wszystkich polskich pobojowisk i z pod Verdun.